

Lepsi. KOD jako manifestacja klasowa

21 grudnia 2015

Staram się nie pisać za dużo o polskiej polityce, a jeśli już, to tylko to, co mogę naświetlić nieco głębiej i obszerniej. W moim własnym, dużym, internetowym salonie mam wielu różnych znajomych. Także i takich, którzy się ze mną wcale a wcale nie zgadzają, a mnie nie zależy na awanturach.

Ale tym razem coś Wam napiszę.

Otoż mój mąż Jarosław zrelacjonował mi właśnie, jak to wczoraj, na tradycyjnym corocznym śledziku u wieloletnich przyjaciół (jeszcze z NZS) został napadnięty i zgłanowany przez wielbicieli KOD.

Jest w dyskusji bardzo groźnym zawodnikiem, ale było 4 na jednego...

– Słuchaj – opowiadał mi mąż – to jest nieprawdopodobne! Jeden z gości mówił wprost leadami z Gazety Wyborczej z ostatnich 3 miesięcy... Poziom agresji na koniec zrobił się taki, że chwilami naprawdę było bardzo nieprzyjemnie.

Najbardziej Jarkowi doskwierała niemożność przekazania najprostszych, bezdyskusyjnie prawdziwych faktów. W pewnym momencie, dyskusja rytualnie bowiem zboczyła na, jak powszechnie wiadomo, „wątpliwą” opozycyjną przeszłość Kaczyńskiego.

– Przecież nie siedział – powiedział ktoś.

No tak, ale prawda jest taka, że jakby tego nie wykręcać, Jarosław Kaczyński po prostu BYŁ w opozycji demokratycznej i to jeszcze w latach 1970., kiedy ta opozycja to było może 500–600 ludzi w całym kraju. I kiedy to naprawdę wymagało nonkonformizmu i odwagi. W Warszawie była pewnie połowa z

tego, w różnych miastach po kilkadziesiąt osób, czasem jedna lub dwie, trzy osoby... Razem z co bardziej aktywnymi sympatykami może to było kilka tysięcy ludzi... Jak mi to obrazowo kiedyś przedstawił jeden z białostockich działaczy opozycji – jeszcze w latach 1980., już po Solidarności, całą opozycję w Białymstoku można było zmieścić w jednym, miejskim autobusie, a i wtedy nie byłby bardzo zatłoczony...

Obecny na spotkaniu Stefan Kawalec, współpracownik KOR i SKS, potem finansista, którego trudno podejrzewać o pisowskie sympatie, opowiedział nawet uczciwie, jak to w końcu lat 70 w kilkanaście osób z Biura Interwencji, wśród których był i Jarek Kaczyński ulotkowali w Grudziądzu, w obronie tamtejszego prześladowanego, samotnego działacza – Edmunda Zadrożyńskiego. Łapała ich milicja. Jednych zatrzymano, inni uciekli... W Białymstoku, gdzie wykładał, w 1980 roku Kaczyńskiego umieszczono na pierwszej sporządzonej tam liście do internowania, co można sprawdzić w białostockim archiwum...

– Ale wiesz, oni nie słuchali – mówił mój mąż – to było nieprawdopodobne! Puszczali, jakoś tak mimo uszu, wszystko cokolwiek by się nie mówiło... i dalej opowiadali swoje...

Przyjaciele, o których mowa, to ludzie, których znam od 30 lat, zasadniczo – „środowisko sukcesu”. Zadowolone z siebie mieszczaństwo, a nawet więcej niż mieszczaństwo, bo jest w towarzystwie kilku naprawdę bardzo zamożnych przedsiębiorców. Eleganckie domy, czasem nie jeden, ile zechcą podróży, świetne samochody, kasa... Często to nawet bardzo sympatyczni ludzie, tylko kompletnie brak im realnej świadomości, że wokół żyją tacy, którym nie starcza do pierwszego. Ludzie, których realnym problemem jest dostanie się do specjalisty przez NFZ. Ludzie, których nie stać na prywatnego lekarza, zaś zielona szkoła to dla nich wydatek.

Gdy dostawałam kolejne Niezwykłe Eleganckie zaproszenie na Niezwykłe Elegancki ślub z jakimiś w dodatku arystokratycznymi „ą” i „ę”, to przyznam się, że zżymałam się trochę w duchu, bo

mnie ten snobizm drażnił. Na jednym ślubie byłam jedyną chyba „panią bez kapelusza”. Na drugi już nie pojechałam. Drażnił mnie snobizm, ale drażnił też ten ich szczęśliwy Olimp, na którym przebywali, wraz ze znajomymi.

Na jednym z ostatnich spotkań pewna dama zamęczała mnie wrażeniami z podróży na Ukrainę (jako że mnie wypada zapytać o Ukrainę, a także z protekcyjnym uśmiechem zagadnąć: „no i co tam u tego Łukaszenki?” – wiadomo, o czymś trzeba rozmawiać z taką nietypową koleżanką, nieszkodliwą, nieco ekscentryczną hobbystką...).

– No i wyobraźcie sobie, że na Ukrainie, a zwłaszcza zachodniej, dzicy tubylcy nie dbają o toalety – mówiła.

Ano nie dbają. Pani ta poza tym świetnie umie liczyć, jest w kwestii pieniędzy bardzo przytomna i nawet jakoś sympatyczna. Wzięłabym ją od jutra na doradcę przy inwestycjach. Pani domu, która kiedyś razem ze mną jeździła do obozu internowania w Białołęce, jest profesorką uniwersytetu. Zajmuje się czymś z pogranicza nauk społecznych i filozofii. Wyrzuca swojemu biznesowemu mężowi, że jest przyziemny, nie dba o sprawy ducha i nie udziela się społecznie. Z tych wyrzutów nic specjalnego nie wynika i ani ona ani mąż nie wykonali przez ostatnie lata społecznie niczego szczególnego, ani też nie udzielili części swojej kasy na jakikolwiek społeczny cel, jeśli nie liczyć spożywanych ze znajomymi corocznych śledzików. Oczywiście nie o wszystkim muszę wiedzieć, może coś dają co roku na jakieś dzieci w Afryce, co jest wystarczająco Eleganckie, ale na działania związane z tubylcami od brudnych toalet, to chyba nie, bo by mi powiedzieli.

I tak sobie teraz pomyślałam słuchając relacji, że KOD ma jednak jakiś taki szczególny podkład „klasowy”.

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy tam są zamożnym mieszczaństwem, nie... Ale jednak...

Wszyscy w KOD-zie protestują przeciw odebraniu im jeśli nie

możliwości albo przywilejów, to choć niezbywalnego, przynależącego im prawa do czucia się lepszymi. No bo byli solą ziemi, byli LEPSI, pod każdym względem. wykształceniem, statusem, zamożnością... i tuż obok innych LEPSZYCH, którzy rządzą w naszym kraju. A teraz? Teraz nie wiadomo co będzie.

Taki biedniutko odziany Gwiazda z Gwiazdową w znoszonych pantofelkach, które widać że ostatnie 15 lat służą „do elegancji”, oszołomy jedne, w sali w KPRM uczestniczą w otwieraniu sali imienia Anny Walentynowicz...

Autorstwo: Agnieszka Romaszewska

Tekst został po raz pierwszy opublikowany na „Facebooku” autorki

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)

O AUTORCE

Agnieszka Romaszewska jest założycielką kanału Bielsat, dziennikarką TVP, córką opozycjonistów z czasów PRL, Zofii i Zbigniewa Romaszewskich.